NASZ GDAŃSK

Nasz GDAŃSK

Miesięcznik Stowarzyszenia „Nasz Gdańsk”

Nr 8 (97) sierpień 2009

ISSN 1642-7610

Przywrócić zwodzenie historycznym mostom

Przesiadamy się na rowery

O Aleksandrze Sobieskim i innych gdańszczanach w Rzymie

Jednostka ratownicza „Strażak” na gdańskiej paradzie jachtów

Fot. Andrzej Januszajtis

www.nasz.gdansk.pl

A NA RYNKU W DZIEŃ TARGOWY RÓŻNE SŁYSZY SIĘ ROZMOWY.

ZIELONY RYNEK Sp. z o.o.

TARGOWISKO GDAŃSK - PRZYMORZE

RESTAURACJA LATAJĄCY HOLENDER

Gdańsk Stare Miasto,
Długi Targ 33/34
Tel: 058 320 36 25,
www.latajacyholender.pl

Kamienica Gotyk

Nocleg w Sercu Starego Gdańska

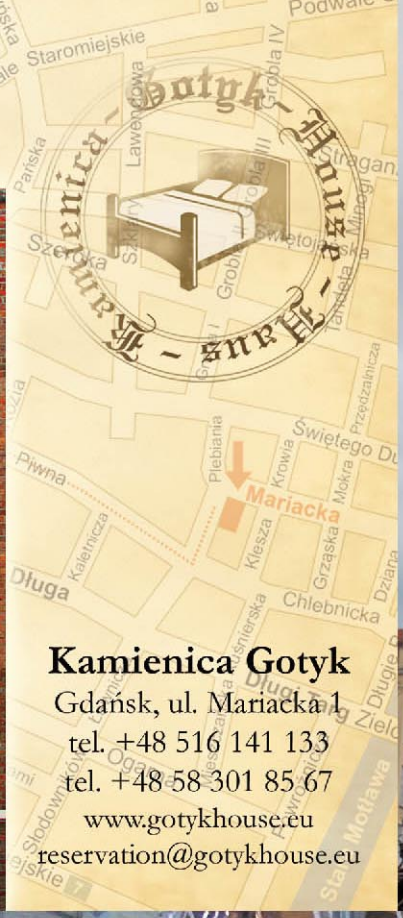

Kamienica Gotyk
Gdańsk, ul. Mariacka 1
tel. +48 516 141 133
tel. +48 58 301 85 67
www.gotykhouse.eu
reservation@gotykhouse.eu

JARMARK ŚW. DOMINIKA 2009
ROZPOCZĘTY

Fot. Art. fot. Maciej Kostun, kosma49@gmail.com

GDAŃSKA HALA TARGOWA
KUPCÓW DOMINIKAŃSKICH

U NAS
KUPISZ
TANIO
SZYBKO
WYGODNIE

GILDIA

CENTRUM HANDLOWE

OTWARTE

PON-PT 10^{30} -18^{30}

SOB 10^{00} -15^{00}

Zapraszamy handlowców
Ostatnie boksy
do wynajęcia !!!

Tel.: 058 301-39-55
058 305-86-95

BARDZO NISKIE CENY!

Zapraszamy

300 STOISK HANDLOWYCH W JEDNYM MIEJSCU

Gdańsk Targ Sienny 7 www.gildia.com.pl

Parking bezpłatny w każdą sobotę!

Przedsiębiorstwo Budowlane
RECON
spółka z o.o.

usuwanie AZBESTU!

docieplenia

dachy

RECON

80-408 Gdańsk, ul. Grzegorza z Sanoka 4
tel./fax 058 344-15-15, tel. kom. 504 095 600
recon@recon.pl, www.recon.pl

W 1925 r. do gdańskich armatorów należało 67 statków morskich o łącznej pojemności 129 tysięcy BRT

Gdańska parada jachtów

W cieniu gdyńskiego zlotu *oldtimerów* znikła gdzieś prawie niezauważona przez media gdańska parada jachtów w dniu 12 lipca. A przecież i tu było co oglądać. Tego rodzaju imprezy są ważne, bo przypominają lata świetności Starego Portu na Motławie, do którego zawijały niegdyś tysiące jednostek morskich i rzecznych.

Nie sięgając do lat I Rzeczypospolitej, kiedy przez Gdańsk przechodziło niekiedy 80 procent morskiego handlu całego kraju, wystarczy przypomnieć znacznie skromniejsze lata przedwojenne.

Trochę historii – z łezką w oku

Przez samą tylko śluzę w Przegalinie przepływało wtedy rocznie od 11 do 13 tysięcy statków, barek i wszelkiego rodzaju pojazdów wodnych. Niepozorny prom linowy przy Żurawiu przewoził dziennie do 3500 pasażerów. W 1925 r. należało do gdańskich armatorów 67 statków morskich o łącznej pojemności bez mała 129 tysięcy BRT. Jedenaście statków towarzystwa żeglugowego „Weichsel" obsługiwało ruch na krótkich trasach. Statek do Elbląga odpływał co drugi dzień spod bramy Mariackiej, do Królewca – z przystani przy Szafarni, do Kłajpedy – co drugi wtorek spod spichlerza „Vistuli" przy ul. Motławskiej 1. Dziesięć do dwunastu razy dziennie można było płynąć spod Żurawia do Brzeźna–Jelitkowa–Sopotu i na Hel, co godzinę – od Zielonej Bramy do Stogów i Bąsaku (Sobieszewa), raz dziennie do Mikoszewa i Ostaszewa. „Żegluga Polska" utrzymywała codziennie połączenie z Warszawą statkami, odpływającymi początkowo z Brabanku (ul. Stara Stocznia), potem z Szafarni. Przejazd I klasą kosztował 33 zł, II – 19, III – 14 zł; za miejsce sypialne dopłacano 5 zł. Kurs do Królewca kosztował 5 guldenów, do Elbląga – 2,5, do Brzeźna, Jelitkowa, Sopotu, Helu, Stogów i Sobieszewa – 1 guldena. Jeden

Parada jachtów

Nasz GDAŃSK

Wydawca: **Zarząd Stowarzyszenia „Nasz Gdańsk"**
80-826 Gdańsk, ul. Ogarna 64/65, tel. (058) 320-24-07
www.nasz.gdansk.pl

Prezes: prof. **Andrzej Januszajtis**
Wiceprezesi: **Andrzej Ciepłucha, Zbigniew Socha**
Skarbnik: **Anna Kuziemska**
Sekretarz: **Barbara Balsiewicz**
Członkowie Zarządu: **Rufin Godlewski, Kazimierz Gryszpanowicz, Bogdan Sedler**

Redaktor Naczelny prof.: **Andrzej Januszajtis**
Redaktor wydania: **Katarzyna Korczak**
Redaktor programowy: **Jarosław Balcewicz**
Redaktor wydania internetowego: **Barbara Jankowska**
Sekretarz redakcji: **Mieczysław Wasiewicz**
Dystrybutor miesięcznika: **Dariusz Wróblewski**

Stały dyżur: wtorek 17–18

Poglądy i artykuły autorów zamieszczamy na zasadzie wolnej trybuny

Patronat internetowy: **ABR-PROM Sp. z o.o.**
tel. (058) 301-70-55 www.abr.com.pl biuro@abr.com.pl
Skład i druk: **Wydawnictwo Gdańskie Sp. z o.o.**
tel./fax (058) 301-61-42, e-mail: wgdanskie@logonet.pl

W NUMERZE:

Gdańska parada jachtów – zachwyt i refleksja 3

Dwudziesty sezon teatru Atelier 5

XIII Wielki Przejazd Rowerowy – za nami 6

Królewicz Aleksander Sobieski urodził się w Gdańsku, jego epitafium jest w Rzymie 8

Gdyńskie święto żagli 10

Morskie tradycje i patriotyzm w Szkole Podstawowej nr 67 im. kap. ż.w. Tadeusza Ziółkowskiego 12

Pomnik Marii Konopnickiej przy ul. Wały Jagiellońskie 14

Zwykły ruch w na Motławie przed wojną (zdjęcie archiwalne).

gulden był wówczas wart 89 groszy (od 1931 r. – 1,74 zł, od 1933 – 1 zł). Za dolara, wartego co najmniej 10 dzisiejszych, płacono 8,90 zł (tuż przed wojną 5,25 zł).

„Strażak", „Antica" z Mateuszem Kuśnierewiczem, „Bury Kocur"...

Gdańska parada zaczęła się o 11.30. Na początku płynęła jednostka ratownicza „Strażak", wypuszczająca w górę efektowne strugi wody, której kropelki spowijały wszystko w błękitną mgłę. Z kolei zobaczyliśmy barwną grupę kajaków. Za nimi pojawił się grający rolę jednostki flagowej jacht „Antica", z którego pokładu pozdrawiał zgromadzone na nabrzeżach tłumy widzów nasz słynny żeglarz, zwycięzca wielu światowych regat, Mateusz Kuśnierewicz. Za „Anticą" płynęły w szyku jednostki o osobliwych nazwach: „Bury Kocur", „Regis", „Bucefał" i mnóstwo innych, których nie sposób spamiętać. Defilada trwała ponad pół godziny. Przepojone odświętną atmosferą wodne widowisko podobało się wszystkim.

Co zrobić, żeby tego rodzaju imprezy były jeszcze okazalsze? Odpowiedź jest prosta: należy pełniej wykorzystać akweny portu. Rzadko zdajemy sobie sprawę jak wielkie mamy możliwości. Głębokość toru wodnego w rejonie ujścia Motławy do Wisły i wokół Ostrowa wynosi 10,5 m. Tutejsza obrotnica umożliwia zawracanie statków o długości do 230 metrów! Pamiętamy wszyscy transatlantyk „Batory" czy jego następcę „Stefana Batorego"; oba miały 170 m długości i mogłyby spokojnie wpłynąć aż tutaj. Wielkie jednostki kojarzą nam się zwykle tylko z Gdynią – czas obalić te stereotypy. Jednostka wielkości Batorego przy Polskim Haku, albo po drugiej stronie ujścia Motławy, przy Mlecznym Piotrze?

Wykorzystać możliwości!

Tak, to całkowicie możliwe, podobnie jak zawinięcie wszystkich wielkich żaglowców, które podziwialiśmy w Gdyni! Mniejsze jednostki, o długości do 60 m i zanurzeniu do 5 m, mogłyby wpływać na Motławę. Do tego trzeba jednak spełnić kilka warunków. Po pierwsze: kilometry nabrzeży, którymi administruje obecnie GUM w Gdyni (absurd, odziedziczony po latach PRL), muszą wrócić do miasta i ulec gruntownemu remontowi. Po drugie: Motława, podobnie jak to było aż do ostatniej wojny, musi być regularnie czyszczona i pogłębiana. Po trzecie: należy jak najszybciej zrealizować uchwałę Rady Miasta Gdańska pierwszej kadencji (z 1993 r.) i przywrócić zwodzenie pięciu historycznym mostom – Zielonemu, Krowiemu, Stągiewnemu, odbudowanemu mostowi Rogoźników (Na Szopy) i Kamieniarskiemu.

Na koniec powinno się zrealizować pierwotny projekt zaopatrzenia mostu z Młynisk na Ostrów – w ciągu ul. Swojskiej – w podnoszone przęsło i ułatwić otwieranie należącego do Stoczni Gdańskiej mostu pontonowego. Pozwoli to w razie potrzeby na przepływanie większych jednostek Martwą Wisłą, z ominięciem zatłoczonego remontowanymi statkami Kanału Kaszubskiego. Jeżeli zamiast fundować coraz to kosztowniejsze przeszkody dla żeglugi, zaczniemy konsekwentnie dążyć do jej rozwoju, gdański port, także ten stary, znowu rozkwitnie, z korzyścią dla nas wszystkich. Organizowane corocznie coraz okazalsze parady jachtów dają przedsmak tego, co może i powinno nastąpić.

Andrzej Januszajtis

Dwudziesty sezon teatralny Atelier

Świat oniryczny

Teatr Atelier w Sopocie to miejsce, w którym kultura żydowska zawsze znajdowała przyjazną przystań. Dwudziesty sezon zasłużonej placówki to wyjątkowa propozycja repertuarowa.

Rozpoczęła ją premiera spektaklu **„Wilki”** na kanwie powieści Isaaca Bashevisa Singera „Wrogowie – opowieść o miłości”. Dzięki Agnieszce Osieckiej powstało kilkanaście pieśni dodanych do tekstu noblisty, a muzykę skomponował Zygmunt Konieczny. Reżyseria i scenografia jest dziełem dyrektora Teatru Atelier **Andrè Hübnera-Ochodlo**, który po raz drugi sięgnął po ten spektakl. Warto przypomnieć, że „Wilki” prapremierę miały w Teatrze Atelier w roku 1995. Ochodlo chciał zmierzyć się z dziełem ponownie na 10. rocznicę śmierci Agnieszki Osieckiej, ale ogarnęły go wątpliwości i zamiar porzucił. Obecna wersja powstała dzięki współpracy z Teatrem im. Adama Mickiewicza w Częstochowie. Oniryczny świat ludzi ocalałych z Zagłady i dodatkowo wplątanych w miłosną historię wypada tu wyjątkowo przekonywująco. Słowa uznania należą się też młodym aktorom, którzy nie wahali się, aby podjąć wyzwanie.

Pieśń Księcia Żydowskiej Ballady

Bardzo trudno byłoby sobie wyobrazić teatralne lato w Atelier bez „Międzynarodowych Spotkań z Kulturą Żydowską”, które w tym roku zadedykowano Annie Frank w 80. rocznicę jej urodzin. Czekała nas kolejna premiera w postaci koncertu **„Malkele”** Pieśni Księcia Żydowskiej Ballady Icyka Mangera w wykonaniu Andrè Ochodlo & The 3-city Jazzish Company. Urodzony w Czerniowcach Manger (1901–1969) nie miał łatwego życiorysu. Po wydaleniu z niemieckiego gimnazjum pracował w warsztacie ojca, ale najbardziej interesowała go literatura i do historii przeszedł jako poeta, dramatopisarz i prozaik jidysz. Mieszkał m.in. w Warszawie, Paryżu, Londynie, Nowym Jorku, aby pod koniec życia osiąść w Izraelu. Pierwszy tomik – „Sztern oifn dach” – wydał w 1929 roku. Do jego najwybitniejszych dzieł należy m.in. „Welwel Zbarażer szrajbt briw cu Malkele der szejner” (1937). Twórczość Mangera zakorzeniona jest w tradycji żydowskiego folkloru, ludowej pieśni i teatru, a jednocześnie potrafił znakomicie wykorzystywać nowoczesne środki artystyczne jak chociażby groteskę. Silną strona koncertu jest muzyka skomponowana m.in. przez Marka Czerniewicza i Ewę Kornecką. Dobrym zabiegiem artystycznym jest poprzedzanie prezentowanych utworów krótką narracją w języku polskim w wykonaniu Krzysztofa Gordona, a pomaga w tym tłumaczenie Piotra Millatiego. Trudno byłoby bowiem oczekiwać od publiczności znajomości jidysz. Nie zawodzą głęboko przeżywane, wręcz organiczne, interpretacje ballad w wykonaniu Andre’ Ochodlo. Uwagę zwracają ponadto błyskotliwe aranżacje Adama Żuchowskiego. Na wysokości zadania stanęli muzycy, którzy od lat do Atelier lubią zaglądać. W takich przedsięwzięciach wzajemne zaufanie oraz zrozumienie odgrywa przecież podstawową rolę.

Andrè Ochodlo

Prapremiera – 30 sierpnia

Oprócz udziału w ciekawych koncertach i projektach artystycznych, organizatorzy zaproponowali warsztaty języka hebrajskiego oraz jidyszkajt. Andrè Ochodlo po raz ostatni prezentuje dwa koncerty „Mayne teg” i „Shalom”. Do szczególnie lubianych przez publiczność należy zwłaszcza ten ostatni.

Letni sezon artystyczny zakończy 30 sierpnia koncert **„Pod ruinami Polski”** w którym usłyszymy prapremierowe wykonania pieśni wybitnych polskich kompozytorów do słów światowej sławy żydowskich poetów piszących w jidysz. Wystąpi Andrè Ochodlo & Max Klezmer Band.

Spirytus movens przedsięwzięć jest oczywiście Andrè Hübner-Ochodlo. Twórca i zarazem animator kultury żydowskiej, który urzeka słuchaczy przejmującym i pełnym nastroju głosem. Bez niego zapewne nie byłoby spotkań w Sopocie. Szkoda tylko, że w Trójmieście nie ma praktycznie profesjonalnych krytyków. Fakt ten, niewątpliwie, utrudnia wielu twórcom rozwój karier artystycznych. Zapewne nieco inaczej twórczość Andrè Hübnera-Ochodlo byłaby odbierana w synagodze Tempel na krakowskim Kazimierzu, czy też we wrocławskiej synagodze Pod Białym Bocianem lub w warszawskiej synagodze Nożyków. Myślę, że warto byłoby spróbować.

Niewiele osób pamięta początki Atelier, w nieistniejącym już, obskurnym baraczku. Można tam było spotkać Agnieszkę Osiecką czy też pośmiać się z dowcipów Aloszy Awdiejewa. Czas ma nieubłagane prawa.

Jarosław Balcewicz

Fot. Ewa Grabowska-Sadłowska, materiały promocyjne Teatru Atelier

XIII Wielki Przejazd Rowerowy

Nowe ścieżki na Przymorzu i Zaspie

W słoneczną niedzielę, 14 czerwca 2009 r., odbył się XIII Wielki Przejazd Rowerowy. Uczestnicy z Targu Węglowego – w iście „żółwim" tempie – jechali przez Targ Drzewny, Hucisko, Wały Jagiellońskie, Al. Zwycięstwa i Al. Grunwaldzką.

Meta znajdowała się na terenie Kampusu Uniwersytetu Gdańskiego przy ul. Wita Stwosza.

Złota Szprycha dla Antoniego Szczyta

Rajd odbywa się o tej samej porze od 13 lat. Ważnym jego elementem jest wręczanie Złotej Szprychy osobie, która najbardziej wspiera pro rowerową działalność. W tym roku Gdańska Kampania Rowerowa nagrodziła **Antoniego Szczyta,** byłego dyrektora Wydziału Gospodarki Komunikacji Urzędu Miejskiego w Gdańsku. Laureat podziękował za wyróżnienie i doradzał dopingować władze Gdańska do realizacji rowerowych planów inwestycyjnych.

*Nagrodę Gdańskiej Kampanii Rowerowej przyznano **Antoniemu Szczytowi***

Na mecie rozstrzygnięto również konkurs na najlepiej przebranego rowerzystę i udekorowany rower. Miłośnicy dwóch kół i tym razem wykazali się pomysłowością oraz różnorodnością strojów. O główną nagrodę – rower ufundowany przez firmę Buga Sport – ubiegali się m.in.: Średniowieczny Rycerz, Wiedźma, Dwie Kosmitki, Kruko – bocian, Klown, Kibic – Wybrzeżak i Batman. Spośród kilkanaściorga uczestników największe wrażenie na zebranych rowerzystach wywarł pan Michał, otrzymując najintensywniejsze oklaski. Zaprezentował się w szwedzkim żołnierskim mundurze, ze strzelbą, na wojskowym rowerze z minionego wieku. Zwycięzca od kilku lat kolekcjonuje i odnawia zabytkowe rowery. Być może niedługo będziemy oglądać całą jego kolekcję na wystawie. Nie zapomniano o najmłodszych uczestnikach rajdu. Nagrodę i gromkie brawa odebrała 4 letnia Julia.

Najlepsza kłódka szeklowa

Uczestników rajdu szczególnie zainteresowała demonstracja wytrzymałości rowerowych zabezpieczeń. Zaskoczeniem był fakt, że większość wyglądających na wytrzymałe i solidne, można przeciąć w kilka sekund przy pomocy prostych narzędzi.

Najlepszą ochroną okazał się U-lock, czyli kłódka szeklowa. Oprze się nożycom, a próba przepiłowania brzeszczotem trwa nawet kilkadziesiąt minut. Kupując tego typu zabezpieczenie należy pamiętać, by ważył ponad kilogram oraz dobrać model odpowiedni do potrzeb, ponieważ te U-locki z dłuższymi ramionami są wygodniejsze, ale i nieco cięższe. Kłódki szeklowe są zdecydowanie droższe od typowych stalowych czy opancerzonych linek, jednak jakość wykonania, a zwłaszcza wykorzystany surowiec, sprawiają kolosalną różnicę. Wniosek nasuwa się sam: warto zainwestować w ochronę swojego roweru.

AlleyCat –kurierski konkurs

Na mecie zorganizowano ponadto konkurs AlleyCat, wzorowany na zwykłej, codziennej pracy kuriera – indywidualisty poruszającego się własnymi „kocimi ścieżkami".

Głównym założeniem było wykonanie zadań i zaliczenie w jak najkrótszym czasie wszystkich punktów kontrolnych, w dowolnej kolejności i przez siebie obraną trasą. Na starcie każdy otrzymał manifest i mapkę z wyszczególnionymi punktami. Trzech pierwszych rowerzystów, którzy najszybciej zrealizowali zadania, otrzymało nagrody pieniężne. Na najsprawniejszego czekał puchar ufundowany przez rektora Uniwersytetu Gdańskiego. Trzeba było się naprawdę postarać, by sprostać wyzwaniu.

6 proc. mieszkańców na rowerach

Kolejny Wielki Przejazd Rowerowy był też manifestem rowerzystów wobec władz Gdańska. We wręczonym na Targu Węglowym wiceprezydentowi Gdańska **Maciejowi Lisickiemu** manifeście czytamy m.in.: (…)"w okresie ostatnich 15 lat, w Gdańsku powstało 75 km dróg rowerowych. Ruch rowerowy w tym czasie wzrósł kilkunastokrotnie. Jeśli 15 lat temu rowerem poruszał się ułamek procenta mieszkańców, to obecnie rowerzyści stanowią ok. 6 proc. podróżnych".

*Na mecie w Kampusie Uniwersytetu Gdańskiego odbył się konkurs na najciekawsze przebranie. W szranki stanęły m.in. „**Dwie Kosmitki"***

Dotychczas, na rowerowe inwestycje miasto wydało ok. 60 mln. złotych, to mniej niż na 1 km drogi szybkiego ruchu! Warto też zauważyć, że tylko ok. 2/3 tej

XIII Wielki Przejazd Rowerowy zgromadził 14.06.2009 r. na Targu Węglowym w Gdańsku, miejscu startu, wielu rowerzystów

Przejazd rowerzystów przez centrum Gdańska

kwoty, to cena nawierzchni dla rowerzystów. Resztę pochłonęła budowa nowych chodników, zieleń, poprawa bezpieczeństwa ruchu, nierzadko budowa miejsc parkingowych. Z inwestycji tych korzystają nie tylko rowerzyści, ale i piesi, niepełnosprawni, rolkarze, parkujący zmotoryzowani.

Trzy lata temu Gdańsk podjął decyzję, że wspólnie z Sopotem i Gdynią, ubiegać się będzie o środki unijne na budowę trójmiejskiego systemu rowerowych dróg i strzeżonych parkingów dla dwuśladów przy stacjach Szybkiej Kolei Miejskiej.

Okrojony plan o 50 procent

Dzięki dofinansowaniu UE do końca 2013 r. miało powstać blisko 100 km dróg rowerowych. Niestety, kilka tygodni temu okazało się, że projekt krojono o ponad połowę i ma powstać zaledwie 48 km nowych dróg rowerowych, na szczęście z uwzględnieniem potrzeb rowerzystów Przymorza i Zaspy.

Jak powiedział **Roger Jackowski**, szef Gdańskiej Kampanii Rowerowej: *„Decyzję podjęto po cichu, bez jakichkolwiek konsultacji, wbrew publicznym deklaracjom i uchwale Rady Miasta określającej zakres projektu. Co gorsza, w Gdańsku, od blisko pół roku brak jest jakiegokolwiek urzędnika odpowiedzialnego za sprawy rowerowe. Tymczasem projektowane są nowe, kluczowe trasy miejskie, takie jak Nowa Słowackiego, Nowa Kościuszki czy Nowa Wałowa. Brak nadzoru nad projektantami sprawił, że w żadnej z nich nie uwzględniono potrzeb rowerzystów, a jeśli pojawiają się tam drogi rowerowe, to zaprojektowano je z wieloma błędami”.*

Rowerzyści łączcie się

Miejmy jednak nadzieję, że do tego nie dojdzie, a Gdańsk, zasłużenie – będzie mógł się szczycić tytułem polskiego lidera ruchu rowerowego, że chętnie odwiedzać nas będą rowerzyści z całej Europy, a wielu Gdańszczan chętniej wybierze rower, niż samochód. Dlatego też m.in., trzeba jak najszybciej poprowadzić ścieżkę rowerową prowadzącą bezpośrednio z Bazy Promowej w Nowym Porcie.

Nowe zadania stoją więc przed **Remigiuszem Kiplińskim**, Oficerem Rowerowym w Urzędzie Miejskim w Gdańsku, który wcześniej zatrudniony był w Wydziale Polityki Gospodarczej UM w Gdańsku Gdańsk. To znany miłośnik dwóch kółek, codziennie udaje się do pracy rowerem. Na pewno się na nim nie zawiedziemy!

TEKST I ZDJĘCIA: **ANNA BIEŃKOWSKA**

*Drugie miejsce w konkursie na najciekawsze przebranie zajął **„Krukobocian”**, mieszkaniec osiedla Piecki – Migowo.*

Pierwsze miejsce w konkursie na najciekawsze przebranie zajął pan Michał w mundurze szwedzkiego wojaka na szwedzkim rowerze z 1942 r.

Królewicz Aleksander Sobieski: *(...) W pierwszej młodości swojej był złośliwy, psotny, samolub, nadzwyczaj psuty od matki (...)*

Gdańszczanie w Rzymie

„Wszystkie drogi wiodą do Rzymu" mawiano już w starożytności. Stwierdzenie to jest aktualne do dziś. Stolicę Włoch, najbogatsze w zabytki miasto świata, odwiedza rocznie ponad 16 milionów turystów, Gdańsk – 3 miliony. Na co dzień różnica jest taka, że u nas w sezonie co trzeci człowiek na ulicy, to turysta. Tam co trzeci jest Rzymianinem.

Gdańszczanie jeździli do Wiecznego Miasta od wieków. Było ich tak wielu, że nie sposób policzyć.

Maurycy Ferber, Jan Dantyszek, Hans Speiman von der Speie, Filip Clüver, Kasper Förster, Rudolf Freitag

W Rzymie szukał sprawiedliwości Maurycy Ferber, któremu odmówiono rzekomo obiecanej ręki Ani Pilemanówny, a gdy jej nie otrzymał, rozpoczął studia, które doprowadziły go do kariery duchownej. Częstym gościem w Rzymie bywał jego późniejszy następca na warmińskim stolcu biskupim Jan Dantyszek. Przyszły gdański burmistrz i posesor Złotej Kamieniczki Hans Speiman von der Speie w Rzymie otrzymał od papieża order Złotej Ostrogi w podzięce za transport zboża dla nękanej nieurodzajem Italii. Wielki gdański geograf Filip Clüver, który przemierzył półwysep Apeniński w wielu wędrówkach, poznał Rzym i Włochy od podszewki; wiedzę przekazał innym w napisanym przez siebie podręczniku „Starożytna Italia". W Rzymie studiował największy kompozytor dawnego Gdańska Kasper Förster; włoski charakter przejawia jego przepiękny *Dialog o Bogaczu i Łazarzu*. W późniejszych czasach należy wspomnieć o rzeźbiarzu Rudolfie Freitagu, inicjatorze powstania muzeum w murach klasztoru pofranciszkańskiego (dzisiejszego Muzeum Narodowego), który również kształcił się w Rzymie, pod kierunkiem samego Berta Thorwaldsena.

Zostawmy jednak te wyliczanki na boku i skupmy uwagę na jednym z ważnych gdańszczan, który zmarł w Rzymie. Zacznijmy od początku.

W kamieniczce przy Długim Targu urodził się królewicz Aleksander

Kiedy 1 sierpnia 1677 r. wjeżdżał do miasta wspaniale tu witany Jan Sobieski, karoca królowej była pusta. Maria Kazimiera przypłynęła wodą z maleńką Teresą Kunegundą poprzedniego dnia, *ponieważ ze względu na brzemienne ciało nie zdecydowała się na udział w oficjalnym wjeździe*. Para królewska zamieszkała w czterech pierwszych kamieniczkach przy Długim Targu, które od dłuższego czasu służyły do tego celu w czasie wizyt władców Polski. Król i królowa rezydowali w domach nr 1 i 2. Paradna sień drugiego domu pełniła funkcję sali tronowej. W domu nr 3 król odprawiał sądy i przyjmował posłów.

Pałac Zuccari, z loggią dobudowaną przez Marysieńkę

Kamieniczkę nr 4 przeznaczono dla lekarzy królowej. Poważny stan nie przeszkodził jej w słuchaniu uroczystego *Te Deum Laudamus*, granego przez dzwony i muzyków na galeryjce Ratusza i radowaniu się przygotowanymi przez miasto atrakcjami, takimi jak tańce rzeźników, wspinaczka na namydlony słup czy wspaniały fajerwerk, przedstawiający zwycięstwo pod Chocimem. Natomiast, wbrew rozpowszechnionej bajce nie uczestniczyła 4 sierpnia w spotkaniu króla z przedstawicielami cechów u Zachariasza Zappio w Królewskiej Dolinie. Tym bardziej nie mogła wziąć udziału w uroczystym odprowadzeniu zwłok zmarłego 29 sierpnia prymasa Andrzeja Olszowskiego. *Dnia 9 września, o godz. 2 w nocy Jej Król. Mość Królowa Polski urodziła szczęśliwie młodego królewicza, któremu na świętym chrzcie nadano imię Aleksander*. Stało się to w kamieniczce nr 1.

Bądź wielki i silny jak biblijny Samson

Uroczystościom nie było końca, a w Bibliotece Gdańskiej zachował się utwór w języku niemieckim, przeznaczony do śpiewania na melodię *Królu Polaków, bądź pozdrowiony* (*Der Pohlen König sey gegrüßt*). Anonimowy autor wyraża w nim radość z powodu narodzin młodego królewicza i dziękuje Bogu za to, że obdarzył króla Polski i Litwy kolejnym potomkiem. Wyraża pragnienie, aby nowonarodzony Aleksander był w przyszłości wielki i silny jak biblijny Samson. Prosi Chrystusa, by był dla Aleksandra, tak jak dla króla Salomona, dobrym ojcem; Boga, by wokół młodego królewicza powstał mur chroniący go przed wrogami i by królestwo Polski i Litwy, którego Aleksander w przyszłości może zostać władcą, było bezpieczne i stabilne. Jego matka, Maria Kazimiera, ma zaś go chronić od wszelkich niepowodzeń, nieszczęść i złej pogody. Z kolei wyraża życzenie, by wielkość i potęga Polski oparła się każdej aurze, a mury chrześcijaństwa pozostały niepokonane. Obywatele Gdańska winni dziękować Bogu za to, że w jego murach narodził się potomek z królewskiego domu. Z tej okazji Gdańszczanie się radują, a fajerwerki wzlatują pod niebiosa. Z armat rozbrzmiewają salwy na cześć królewskiego dziecięcia. Organy i trąby chwalą Pana, który współuczestniczy w radości, przyglądając się uroczystościom ze swych wyżyn. Król Jan III ma zostać przyozdobiony wieńcem, a Bóg pomnoży jego ród, jak pomnożył ród Abrahama. Dostojni rodzice przebywali z małym królewiczem do 8 lutego w samym Gdańsku, potem u reformatów na Chełmie. 14 lutego wyjechali do Malborka i do Warszawy.

Marysieńka marzyła o koronie dla Aleksandra

Syn królewski otrzymał staranne wykształcenie, także wojskowe. Mógł towarzyszyć ojcu w działaniach wojskowych w Mołdawii w 1691 r. W rodzinnym mieście bawił znowu z Marią Kazimierą w roku 1697, w czasie bezkrólewia i podwójnej elekcji po śmierci Jana III. Królowa przybyła wodą 30 kwietnia i zamieszkała w tych samych królewskich kamieniczkach, co w 1677 r. Wkrótce dołączył do niej najstarszy syn Jakub, a dopiero potem obaj młodsi, Aleksander i Konstanty, wysłani wcześniej do Paryża, by uniknąć sporów z aspirującym do polskiego tronu bratem, od którego bardzo się różnili. Według jej zwolenników synowie, *urody, męstwa, grzeczności, rozumu cale niezwyczajnego*, powinni byli pozostać nad Wisłą, *by czynnością swoją i grzecznością serca Polaków kaptować*. Królowa nie była zdecydowana, kogo z pretendentów popierać: *zmieniała ustawicznie swoje zamierzenia, stawiając raz na Jakuba, to znowu na Maksymiliana Emanuela* (elektora bawarskiego, ożenionego z córką Teresą Kunegundą), *ale naprawdę marzyła o koronie dla ukochanego Aleksandra.* Plany te, w razie niepowodzenia starającego się również o polską koronę ks. Contiego, poparł król Ludwik XIV, na co jednak Maria Kazimiera odpowiedziała, że Aleksander *nie pragnie wcale korony,* natomiast Konstanty *za młody jest na króla*. Mimo to robiła wszystko, żeby nie dopuścić do wyboru Contiego. Brak zdecydowania i silna opozycja w kraju przekreśliły szanse Sobieskich. Na niezgodzie wygrał August II Sas, który zmusił Contiego do ustąpienia. 19 listopada 1697 r. królowa opuściła gościnny Gdańsk.

Epitafium Aleksandra Sobieskiego w kościele kapucynów w Rzymie

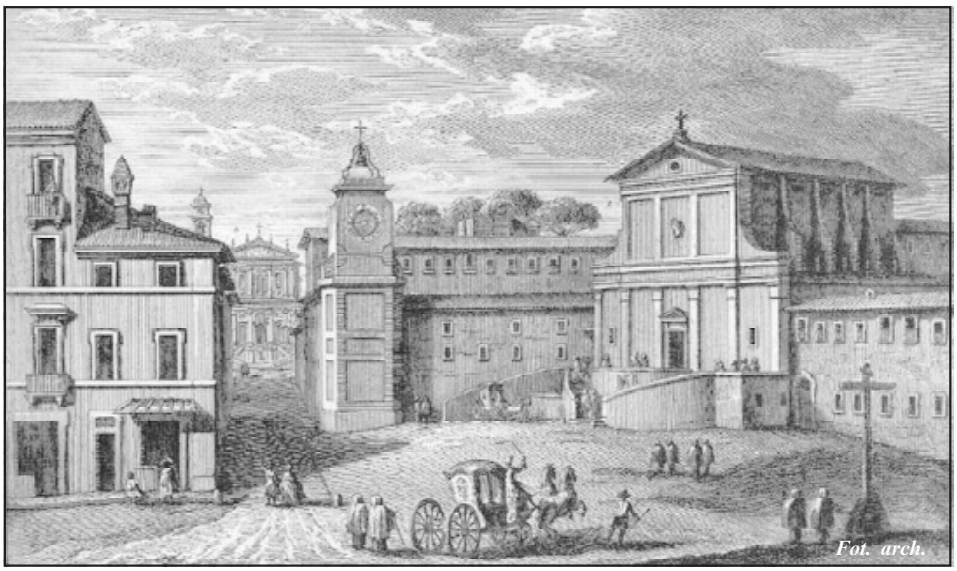

Kościół Kapucynów w XVIII w. (G. Vasi)

Przez Warszawę do Rzymu

W styczniu 1698 r. Aleksander wydaje w Warszawie bal powitalny na cześć Augusta II. We wrześniu bierze udział w wyprawie przeciwko Tatarom. W październiku matka wyjeżdża do Rzymu, gdzie mieszka najpierw w pałacu Odescalchi, a później w pałacu Zuccari. Orszak podróżny składał się z 30 karoc i 500 koni! Aleksander przeniósł się do niej w 1700 r. Dostał odznaczenia: order Św. Michała, order Św. Ducha. W 1702 proponowano go na tron węgierski. Przez pewien czas bawił w należącej do Jakuba Oławie i we Wrocławiu, gdzie nawiązał romans z byłą nałożnicą Augusta II Joanną Esterle. Na początku wojny północnej wspierał Jakuba w aspiracjach do korony polskiej. W 1704 r. August II każe porwać Jakuba i Konstantego i uwięzić w Saksonii. W wydanym w Warszawie manifeście Aleksander, który uniknął porwania, odpiera zarzuty o rzekomym spisku. Powstaje plan powołania go na tron Polski. Popierają go król Szwecji Karol XII, hetman wielki koronny Adam Szaniawski i prymas Michał Radziejowski. Ze względu na braci Aleksander odmawia i do chwili, gdy Jakub będzie mógł objąć tron, popiera Stanisława Leszczyńskiego. W 1706 r. towarzyszy wojowniczemu królowi szwedzkiemu Karolowi XII z własnym oddziałem w kampanii saskiej. Po uwolnieniu braci traktatem pokojowym w Altranstädt wycofuje się z życia politycznego.

Dusza życia towarzyskiego i artystycznego

Od r. 1710 Aleksander mieszka z matką w Rzymie, gdzie staje się duszą życia towarzyskiego i artystycznego. Rok wcześniej wstąpił do rzymskiej akademii *Arcadia*, skupiającej pisarzy, artystów i uczonych. W czasie spotkań w swojej rezydencji recytuje własne poezje łacińskie. Jego pasją jest teatr. Stwarza własną wersję arkadyjskiego *dramma nobile*. W latach 1710–1713 wystawia w Palazzo Zuccari opery z muzyką Domenico Scarlattiego. Czasem sam występuje we własnych przedstawieniach. Gdy Maria Kazimiera w czerwcu 1714 r. wyjechała na stałe do Francji, Aleksander pozostał w Rzymie – być może ze względu na doskwierający mu od dawna przewlekły reumatyzm. Zmarł 19 listopada 1714 r., w wieku zaledwie 37 lat. Pochowano go w kościele kapucynów (*S. Maria della Immaculata Concezzione*). Twórcą marmurowego epitafium był Camillo Rusconi. Jaki charakter miał Aleksander? *W pierwszej młodości swojej był złośliwy, psotny, samolub, nadzwyczaj psuty od matki. Królowa serdecznie śmiała się z figlów, które płatał dworzanom, zowiąc je dowcipami. W obejściu jego nie było nigdy tej szczeroty, cechującej wiek młody; miał on rodzaj wesołości docinkowej, lekceważącej, złośliwej i pogardliwej*. Jeżeli ta relacja odpowiada prawdzie, to później nastąpiła przemiana. Aleksander, w odróżnieniu od swojego starszego brata Jakuba, był lubiany i cieszył się życzliwością i sympatią ze strony najbliższego otoczenia. Miewał romanse z kobietami, ale się nie ożenił. Pod koniec życia zwrócił się ku Bogu. Na łożu śmierci wyraził życzenie, by go pochowano w habicie kapucyńskim, czego pamiątką jest jego portret w zakonnym stroju, w zakrystii rzymskiego kościoła. Gdy zaprzyjaźniony ojciec Tymoteusz przekazał Marii Kazimierze relację o jego chorobie i śmierci, podkreślał *świętość tego zgonu*.

Andrzej Januszajtis

W żeglarstwie nie straciła na znaczeniu zasada: per aspera ad astra, zgodnie z którą zbiorowy trud załogi wolnej od dopingu i korupcji, przynosi zasłużony i uczciwie zapracowany sukces

Gdyńskie święto żagli

Regaty żaglowe to doskonale wciągający temat, zawsze dobry i świeży, jak morska bryza w wakacyjne letnie upalne dni. Gdynia w lipcu dzięki Tall Ships' Races Balic 2009 stała się miejscem „festiwalu morza i młodości".

Jest czwartek 2 lipca 2009 r. Idę ulicą Jana Pawła II w Gdyni zły, regaty się zaczynają, nie załatwiłem wejścia na Sea Towers, aby z tarasu widokowego na 31 piętrze wykonać zdjęcia Basenu Prezydenta. Spotkanie 111 żaglowców z całego świata w setną rocznicę zbudowania „Daru Pomorza", to dobra okazja , aby atrakcyjne zdjęcia wykonać.

Sedov majestatycznie wpływa do Gdyni

Niezapomniany widok

Druga taka możliwość trafi się może za sto lat. Przed rokiem prezydent Gdyni deklarował dostęp turystów do tarasu budowanego apartamentowca, miała kursować specjalna winda aby nie przeszkadzać mieszkańcom. Nic z tego nie wyszło, wieżowce stały się ekskluzywne i niedostępne. Gdy zasugerowałem w „Tempie", że dostęp do tarasu mógłby być płatny i dawać Wspólnocie Mieszkaniowej dochody, odpowiedziano mi, że jak kogoś stać na mieszkanie za 3 mln zł, niepotrzebne mu grosze za wstęp na taras. W Urzędzie Miejskim w Centrum Prasowym dla obsługi medialnej Zlotu Żaglowców dowiaduję się, że reporterzy mogą wejść, ale tylko na 15 piętro wieżowca.

Na molu południowym zdążył się zebrać tłum. Na holu potężny żaglowiec „Sedov" majestatycznie wpływa południowym wejściem do Basenu Prezydenta, mija „Dar Młodzieży" i „Dar Pomorza". Niezapomniany widok. Ósmy cud świata. Tego dnia Gdynia zapełniła się sławnymi żaglowcami. W większości są to szkoły pod żaglami, pełniące w dalekomorskich rejsach misję. Tu w „stolicy polskiego żeglarstwa", spotkał się może nie cały świat żeglarski, ale duża jego część.

Do pełni szczęścia brakuje „Kruzensztern" i paru innych sławnych żaglowców, ale one biorą udział w Regatach Atlantyckich, które rozpoczęły się 30 kwietnia w hiszpańskim porcie Vigo. Potem statki popłynęły do Teneryfy, na Bermudy, do Charleston i Bostonu. W klasie A były tam żaglowce: „Europa", „Sagres", „Mircea", „Eagle", „Miranda", „Bounty", „Libertad".

(...) „życie płynie jak z bajki"... (...)

Tymczasem w Gdyni zaczął się już szturm zwiedzających na statki. Wszedłem na zacumowany przy Nabrzeżu Islandzkim „Yunyi Baltiets", rosyjski żaglowiec klasy A, pospacerowałem po pokładzie i bukszprycie. Porozmawiałem z marynarzami sławnego niemieckiego zielonego żaglowca „Alexander von Humboldt", którzy przypłynęli z Bremy, ale mieszkają w Hamburgu i Lubece. O godz. 14 nastąpiło uroczyste otwarcie imprezy. Obecne były załogi przybyłych żaglowców. Przemówienia i życzenia udanego przebiegu regat od Przewodniczącego Sail Training International, Christera Samuelssona, Dyrektora Regat, Petera Newella oraz gospodarza – prezydenta Gdyni, Wojciecha Szczurka. Orkiestra Polskiej Marynarki Wojennej zagrała „Yellow Submarine", z pokładu „Daru Młodzieży" wypuszczono 1000 napełnionych helem, niebieskich jak morze i niebo, baloników. Rozpoczął się czas festynów i zabawy. Magia żagli spowodowała, że u wielu zwiedzających dominowały przeżycia estetyczne. Oczywiście statki w porcie stały na zwiniętych żaglach, wy-

Fantazyjny dziób żaglowca Christian Radich, 4 krotnego zwycięzcy Wielkich Regat

Widok na Basen Prezydenta z żaglowcami Sorladent i Alexander von Humboldt

Dar Młodzieży w oprawie delfiniaka i watersztagów Fryderyka Chopina

Nabrzeże Prezydenta widziane z 15 piętra Sea Towers

starczyć musiała wyobraźnia rozpinająca wspaniałe żagle na rusztowaniach lin i masztów. Brak żagli wynagradzała niekiedy gala banderowa, szczególnie pięknie prezentująca się na „Sedovie" i „Darze Młodzieży". Przy Nabrzeżu Prezydenta stoi szkuner sztakslowy „Zawisza Czarny". Każdemu chyba przypomina się piosenka z czasów harcerskiej młodości; „pod żaglami Zawiszy życie płynie jak z bajki…". To były czasy.

Następnego dnia marynarze z żaglowców zaprezentowali się na Festynie Sportowym zorganizowanym na gdyńskiej plaży, po południu ulicami miasta przemaszerowała Parada Załóg.

Recepta na sukces

Miłośnicy regat żeglarskich zapewne zastanawiają się, który żaglowiec tym razem dopisze do historii swoich sukcesów zwycięstwo w Regatach Bałtyckich. Mówi się, że zwyciężają najlepsi. Jeśliby przyjąć teorię, że najszybsze powinny być żaglowce o wąskiej i długiej linii wodnej, takiej jaką posiada „Sedov", którego długość jest równa 8 jego szerokościom, a nie pękate jak „Christian Radich", którego długość równa jest tylko 5,25 jego szerokości, to zwycięstwo właśnie tego ostatniego, przeczyłoby zasadzie. Powierzchnia żagli „Sedova" (4180 m^2) też jest największa w stosunku do parametrów kadłuba żaglowca, zatem ma w co zbierać wiatr.

Na trasie Gdynia – St. Petersburg w klasie A zwyciężył „Christian Radich" z Norwegii, w klasie B „Albanus" z Finlandii, w klasie C „Ebb Tide" z Belgii, a w klasie D „Henrika" z Finlandii. Typowanie zwycięzcy okazuje się zatem wróżeniem z fusów lub równaniem z wieloma niewiadomymi, zwłaszcza jeśli uświadomimy sobie, że na ostateczny wynik mogą mieć wpływ jeszcze takie czynniki, jak: typ ożaglowania, optymalna powierzchnia żagli, ciężar okrętu, współczynnik balastowy, typ kilu i sterów, gładkość powierzchni kadłuba, jakość osprzętu i wreszcie umiejętności załogi w panowaniu nad okrętem. Jaka jest zatem recepta na sukces? Idealne proporcje, optymalne parametry, żeglarska praktyka, która czyni mistrza, szlachetna rywalizacja, duch nieustępliwej walki z rywalami i morskim żywiołem? Taki rejs po zwycięstwo to próba wytrzymałości i wielka morska przygoda, połączona z klimatem ekstremalnych przeżyć i całkiem realnym niebezpieczeństwem: jeśli źle chwycisz fał możesz stracić palec lub rękę, jeśli staniesz w złym miejscu, możesz wylecieć za burtę.

Po dzielnej rywalizacji przychodzi ceremonia rozdania nagród. W St. Petersburgu odbyła się w obecności Premiera Rosji Władimira Putina, który wygłosił przemówienie i wręczał nagrody. Rosjanie otoczeni wieloma morzami i oceanami przykładają dużą wagę do tradycji morskich. Szkoda, że otwarcia Regat w Gdyni nie zaszczycił swoją obecnością ani premier Tusk, ani prezydent Kaczyński. Kto wie czy to Regaty Bałtyckie nie przypomniały Putinowi o problemie zablokowanej przez Rosjan żeglugi po Zalewie Wiślanym, bo właśnie w czasie trwania regat Putin podpisał korzystne rozporządzenie o jej odblokowaniu.

Żaglowiec Fryderyk Chopin przy Nabrzeżu Kutrowym

Duch międzynarodowej współpracy

Być może już tylko w żeglarstwie nie straciła na znaczeniu zasada: per aspera ad astra, zgodnie z którą zbiorowy trud załogi wolnej od dopingu i korupcji, przynosi zasłużony i uczciwie zapracowany sukces. Piszę tak, bo rzadko słyszy się w żeglarstwie o wyniszczającym dopingu i korupcyjnych aferach. W regatach wyzwala się też i dobrze prezentuje duch międzynarodowej współpracy. Służą temu liczne wspólne rozgrywki sportowe załóg, wzajemne wizyty, zwyczaj zwiedzania statków przez turystów w przerwach w rywalizacji, wymiana załóg na wybranych odcinkach regat i wspólna organizacja całej imprezy. Zlot Żaglowców i ich morskie regaty to niezwykle widowiskowa impreza i powinna być kochana przez media, tymczasem w mediach jest jej jak na lekarstwo i tego już nie potrafię wyjaśnić.

Warto nawiązać do gdyńsko-gdańskich relacji na tle tej pięknej żeglarskiej imprezy. Brakuje w Gdańsku akcentu wysokościowego na Motławie, wspierającego sylwetę Żurawia. Dobrze, gdyby był nim wielki żaglowiec wpisujący się w portową tradycję Gdańska. Ma Gdynia „Dar Pomorza" nota bene należący do gdańskiego Centralnego Muzeum Morskiego. Nie upieram się, aby zabierać Gdyni „Dar Pomorza". Ale „Dar Młodzieży", zbudowany podobnie jak s/s „Sołdek" w Gdańskiej Stoczni im. Lenina, po wysłużeniu na morzu powinien zacumować na stałe przy gdańskim Długim Pobrzeżu. Obok Żurawia lub przy północnym nabrzeżu Wyspy Spichrzów przy – mam nadzieję wreszcie odbudowanych – spichlerzy Długa Droga.

TEKST I FOTOGRAFIE
DARIUSZ WRÓBLEWSKI

Kpt. ż.w. Tadeusz Ziółkowski – dusza morskiego wychowania młodzieży

„A ta szkoła jest Twego imienia”

Historia naszej szkoły rozpoczyna się w drugiej połowie lat 50. XX wieku, dokładnie w roku 1957. Wprawdzie nie na Żabim Kruku, ale całkiem niedaleko, przy ulicy Kładki. W budynku, który obecnie należy do Uniwersytetu Gdańskiego, powstała wówczas Szkoła Ćwiczeń przy Gdańskim Studium Nauczycielskim.

Zanim powstała szkoła. Na zdjęciu Hanna Czaprowska, obecna wicedyrektor szkoły

Budowa szkoły

Młodzież uczestniczy w VII Turnieju Wiedzy o Morzu

To właśnie tam zainaugurowali naukę przyszli pierwsi absolwenci Szkoły Podstawowej nr 67.

Pole z wzgórkami ruin

Gdy dzieci uczyły się przy ulicy Kładki teren, na którym znajduje się nasza szkoła, wyglądał jak puste pole usiane wzgórkami ruin.

Pod koniec lat 50. i na początku 60. ta część miasta zaczęła się rozbudowywać. Na ulicach Toruńskiej, Rzeźnickiej, Żabim Kruku pojawiło się wiele nowych domów, a wraz z nimi rodziny z małymi dziećmi. I właśnie tym dzieciom potrzebna była szkoła.

Prace budowlane zaczęto jesienią 1960, a już rok szkolny 1962/1963 był pierwszym, w którym uczniowie rozpoczęli naukę w nowej siedzibie. Szkoła otrzymała wówczas numer 67. Naukę rozpoczęło w niej 863 uczniów w 23 oddziałach, grono pedagogiczne liczyło 22 nauczycieli.

Od pierwszego dzwonka minęły 3 lata i 19 czerwca 1965 roku nasza szkoła otrzymała imię kapitana żeglugi wielkiej Tadeusza Ziółkowskiego. W uroczystości wzięli udział wszyscy uczniowie, nauczyciele, ówczesne władze oświatowe i administracyjne. Obecni byli również goście szczególni – pani **Ludmiła Ziółkowska**, żona naszego Patrona oraz kapitan patronackiego statku – m/s Ziółkowski. Tego dnia, razem z imieniem, szkoła otrzymała również sztandar. Został on ufundowany przez Zarząd Główny Związku Zawodowego Marynarzy i Portowców. Autorem projektu sztandaru był redaktor Dziennika Bałtyckiego – **Zbigniew Jujka.**

Z okazji 10-lecia szkoły, 14 czerwca 1972 roku, ówczesny przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej wbił pamiątkowe gwoździe w drzewce sztandaru.

Morskie tradycje i pamięć o Patronie

Mijały lata, zmieniali się uczniowie i nauczyciele, ale pewne rzeczy w naszej szkole były niezmienne, zawsze kultywowaliśmy tradycje morskie:

- Śpiewaliśmy szanty;
- Mieliśmy własną wodniacką drużynę zuchów – „Morskie Wilki”;
- Każdego roku odbywały się turnieje wiedzy o morzu i o życiu naszego Patrona;
- 22 marca obchodziliśmy Dzień Patrona. Z tej okazji uczniowie pełnili wartę przy Jego popiersiu, zapalali znicze na Jego grobie;
- Utworzyliśmy Izbę Pamięci kapitana Ziółkowskiego;
- Organizowaliśmy wystawy marynistyczne;
- Uczestniczyliśmy w wodowaniach statków.

Przy grobie Patrona na Cmentarzu na Zaspie

Przez wiele lat utrzymywaliśmy żywe kontakty ze Stocznią Gdańską, Kapitanatem Portu w Gdańsku, z firmą DALMOR, redakcją miesięcznika „Horyzont". Szczególna zażyłość łączyła nas z załogą statku patronackiego, m/s Ziółkowski. Marynarze odwiedzali szkołę, przysyłali kartki z różnych stron świata, zapraszali uczniów na statek, a czasami przywozili nam z rejsów upominki. Jeden pamiętam szczególnie dobrze, to były jabłka: wielkie, czerwone i bardzo pyszne. Teraz to nie jest żaden rarytas, ale wtedy… zagraniczne!

W dniu 18 czerwca 2009, po 47 latach, mury szkolne opuścili ostatni absolwenci Szkoły Podstawowej nr 67 imienia kapitana żeglugi wielkiej Tadeusza Ziółkowskiego.

Hanna Czaprowska
Halina Rutkowska

Zdjęcia z kronik szkolnych oraz zbiorów prywatnych

* * *

Uroczystość zakończenia roku szkolnego 2008/2009 w Szkole Podstawowej nr 67 im. kmdr. Tadeusza Ziółkowskiego odbyła się 18 czerwca 2009 r. Wśród gości obecni byli Marek Bumblis, przewodniczący Komisji Kultury i Sportu Rady Miasta Gdańska oraz Rufin Godlewski, członek Zarządu Stowarzyszenia „Nasz Gdańsk".

Hymn Szkoły Podstawowej nr 67 im. kap. ż.w. Tadeusza Ziółkowskiego

Słowa: Norbert Wawrowski
Muzyka: Tadeusz Kopczyński

1.
Szkolne mury razem nas złączyły,
A ta szkoła jest Twego imienia.
Tu swe młode wytężamy siły,
Aby świat na lepsze umieć zmieniać.
Gdańsk – Twój port nam miejscem urodzenia
I polskiemu morzu służyć chcemy,
w czyn przyoblec młodzieńcze marzenia,
nim do celu – tak jak Ty – dojdziemy.

Refren
Prowadź nas, prowadź nas, Kapitanie,
ucz nas męstwa, trudu, wytrwałości,
byśmy – kiedy rejsu czas nastanie
potrafili płynąć wbrew trudnościom.
Prowadź nas, prowadź nas, Patronie,
ucz nas żywej ku Polsce miłości,
byśmy trudnych spraw ster wziąwszy w dłonie
– dopłynęli – jak Ty – ku wielkości.

2.
Czas młodości tak szybko ucieka,
coraz bliższe dojrzałe są lata.
Trzeba podnieść kotwicę, nie zwlekać
Ucząc się płynąć na podbój świata.
Szkolny okręt nasz na Twe rozkazy
Płynie tam gdzie o wolność człowieka
Trzeba walczyć i trwać bez skazy,
Tam gdzie wolność i Polska nas czeka.

PIEKARNIA-CUKIERNIA „EL"
Eugeniusz Lipiński
GDAŃSK-WRZESZCZ, UL. SŁOWACKIEGO 53
TEL. (058) 341-57-67, FAX (058) 342-56-14
SERDECZNIE ZAPRASZA NA ZNAKOMITE CIASTA, TORTY, CHRUPIĄCE BUŁECZKI ORAZ DOSKONAŁE CHLEBY PRZERÓŻNYCH RODZAJÓW

RESTAURACJA „KIRKOR"
Arkadiusz Klatt
GDAŃSK-WRZESZCZ, UL. SŁOWACKIEGO 48
TEL./FAX (058) 342-50-36
Z progu Gości wygląda i otwartym sercem zaprasza na przyjęcia weselne, komunijne, urodzinowe, złote gody, stypy, chrzty św., biesiady, benefisy i inne

Maria Konopnicka od kwietnia do pierwszych dni maja 1906 r. przebywała na wypoczynku w Gdańsku, zamieszkując w domu Elżbiety Büttner przy Targu Węglowym 11

Zapomniana wśród drzew

Pomnik Marii Konopnickiej Franciszka Duszeńki stoi na skwerku Harcerzy Polskich przy ul. Wały Jagiellońskie w Gdańsku. Wzniesiono go w 1977 r. Konopnicka to jedna z największych postaci polskiego pozytywizmu. Rozpoczęła twórczość pisarską kiedy: Sienkiewicz, Orzeszkowa, Prus cieszyli się sławą. Najbardziej kojarzy się nam chyba z baśnią „O krasnoludkach i sierotce Marysi".

Od zarania pracy literackiej obrała odrębny styl, stała się obrończynią ludu polskiego.

Wychowanie, talent i codzienność

Skromna szlachcianka z Suwalszczyzny wyrosła dzięki wychowaniu w domu i talentowi. Urodziła się w Suwałkach 23 maja 1842 r. w rodzinie Wasiłowskich, ojciec był prawnikiem, a matka szybko ich osierociła, w 1849 r. przenieśli się do Kalisza. W domu dużo czytała poezji i romantyki oraz innych książek pozytywistycznych zabronionych przez cenzurę. Ojciec wysłał ją na naukę do Warszawy do szkoły żeńskiej prowadzonej przez siostry Sakramentki. Tam poznała Lizę Pawłowską później Elizę Orzeszkową. Po powrocie do Kalisza dwudziestoletnia Maria Wasiłowska wyszła za mąż za ziemianina z okolicy, typowego szlachcica z wadami i zaletami na majątku w Bronowie. Poznała pustkę życia szlachty jej otoczenia, majątek utracony przez złe gospodarowanie, potem majątek dzierżawiony.

Coraz bardziej widziała różnicę między bogatymi a biednymi, szczególnie uderzała ją niewola chłopów, prostego ludu któremu poświęciła pracę literacką.

Henryk Sienkiewicz: „Co za śliczny wiersz"

Chcąc wyrażać uczucia i myśli, zaczęła pisać, czyniła to z wielką obawą, aby się nie ośmieszyć, miała wtedy ponad 30 lat, była osobą poważną, matką sześciorga dzieci, a tu wiersze. Pisała do czasopism, stała się znana. Do literatury wprowadził nieznaną nikomu poetkę sławny już Henryk Sienkiewicz. W liście z Ameryki pisał z uznaniem o wierszu pt. „W górach": „Co za śliczny wiersz. Zacząłem go czytać z lekceważeniem jak wszystkie takie ulotne poezyjki, a skończyłem zachwycony. Cały ten ustęp śpiewa jak jaki mazurek Szopena na własną dziwną nutę. Nie znam tej poetki, w każdym razie ma prawdziwy talent, który prześwieca przez wiersze jak promienie przez mgłę." Po tych próbach Konopnicka stała się pełną pisarką, postanowiła opuścić dotychczasowe środowisko, którego nie akceptowała i wyjechała do Warszawy z gromadką dzieci, tam prowadziła samodzielną działalność literacką. Przeżywała trudne chwile, zarabiała korepetycjami. Napisała wtedy wiersz „Wolny najmita", w którym ironizuje dobrodziejstwo carskiej ustawy o uwłaszczeniu chłopów, stworzyła wiele innych utworów o niedoli chłopów i cierpieniach prostego człowieka. Powstał wtedy wiersz „A jak poszedł król na wojnę".

„Nie rzucim ziemi skąd nasz ród"

Pozytywizm neoromantyzm dał nam wtedy wiele utworów poetyckich i nowel jak: „Oda do młodości", „Idzie żołnierz borem lasem"," Bartek zwycięzca". Najbardziej patriotycznym utworem jest „Rota" zaczynająca się od słów: „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród (…)", a muzykę do niej napisał Feliks Nowowiejski. „Rota" była nawet „kandydatem" na hymn narodowy i śpiewa się ją do dziś na niektórych uroczystościach patriotycznych. Bardzo dużo uwagi i serca Konopnicka poświęciła dzieciom, widziała ich krzywdę, ich los odzwierciedliła w najpiękniejszej części pisarstwa.

Pomnik Marii Konopnickiej w Gdańsku

Los dziecka, jak każdej istoty bezbronnej, zawsze był bliski sercu Konopnickiej. Toteż wiersze, baśnie i pieśni dla dzieci stanowią ważną pozycję w jej twórczości. Baśń „O krasnoludkach i sierotce Marysi", to ulubiona lektura kolejnych pokoleń najmłodszych. W nowelce „Miłosierdzie gminy" pochyliła się nad człowiekiem wystawionym na licytację, obnażyła ohydę stosunków ludzkich opartych na władzy pieniądza.

Ostoja w Żarnowcu koło Krosna

Podjęła problem antysemityzmu w noweli „Mendel gdański". Nowele stanowią najbardziej trwałą pozycję w dorobku Konopnickiej. Dziełem prawie całego twórczego życia jest epopeja ludowa pt. „Pan Balcer w Brazylii".

Maria Konopnicka od kwietnia do pierwszych dni maja 1906 r. przebywała na wypoczynku w Gdańsku, zamieszkując w domu Elżbiety Büttner przy Targu Węglowym 11.

Ostatnie lata życia poetka spędziła w swej cichej przystani w Żarnowcu koło Krosna, gdzie w 1902 r. naród polski choć pod zaborami, na jubileusz autorki „Roty" zakupił jej ze składek dom z ogrodem. Zmarła 8 października 1910 r.

Niektórzy autorzy z okresu Polski Ludowej przypisują Marii Konopnickiej emancypację jak i antyklerykalizm. Dziś najgorsze chyba jest to, że szkoła ma przygotowywać młodego człowieka tylko do samodzielnego myślenia, a wiele działów literatury z programu prawie się eliminuje na czele z twórczością Henryka Sienkiewicza.

Tadeusz Młynik

Fot. Art. fot. Maciej Kostun

kosma49@gmail.com